Rok II. Lublin, 2 Maja 1926 r. Nr. 18.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



100 dni Odpustu za każde pobożne wymówienie ustanowił Papież Pius X.

Ofiara kobiet polskich.

Dzień 3-ci maja roku bieżącego staje się w Polsce dniem olbrzymiego wyznania wiary katolickiej przez naród polski. Złożony będzie w dniu tym u stóp Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze symbol władzy nad Polską — berło królewskie. Ufundowały je kobiety polskie z groszowych ofiar i swych, często ostatnich już, drogich pamiątek. Nawet z dalekich stron, od polek z wychodźtwa napływały te składki.

Kobiety polskie wykazały swą zwartość organizacyjną, jedność ducha, serc i myśli, spełniając ślub, złożony w 1921 r. w dziękczynieniu Matce Najświętszej za cud nad Wisłą, w błagalnej prośbie o opiekę nad Polską, o rząd dusz, o doprowadzenie do spokoju, zgody i jedności w narodzie.

Do Częstochowy zjadą pielgrzymi ze wszystkich stron kraju: ze Śląska i Wołynia, z Pomorza i Małopolski, z Wileńszczyzny i Podlasia, z Warszawy i Poznania. Te zaś tysiące kobiet polskich, które w uroczystościach na Jasnej Górze nie mogą wziąć udziału, w dniu tym łączą się myślą ze swemi delegatkami, łączą się w błagalnej modlitwie za ojczyznę.

Nadchodzą wieści, że kresy nasze urządzają uroczyste obchody i nabożeństwa, że kraj cały wybuchnie jednym potężnym płomieniem modlitwy.

Była taka chwila w życiu Polski niedawno.

Rok 1920 — sierpień — nawała bolszewicka zalewa kraj, grozi stolicy, podchodzi pod Radzymin. W bój idzie ostatni żołnierz Rzeczypospolitej. Zwątpienie wkrada się do serc. Stoją tylko, jak słupy ogniste, natchnione przepowiednie cichych, nieznanych sług Chrystusa, z ust do ust podawane: 15-y sierpnia, — dzień Matki Najświętszej, — dzień zwycięstwa. I płyną żarliwe, łzami nabrzmiałe, a ufnością prześwietlone, błagalne po całym kraju modlitwy tych, które oddały ojczyźnie co miały najdroższego — synów swoich... Coraz ciemniej nad Polską... I nagle — błyskawica, grom! Armje bolszewickie w wielkim popłochu zaczynają się cofać.

Stał się cud nad Wisłą.

Dziś idziemy znów wśród ciemności. Niema co taić. Choćbyśmy i nie pisali o tem, co znów zaczyna się kuć w podziemiach, skąd wychodzą na świat siewcy zamętu i anarchji,—wszyscy wiemy, że te odgłosy są, że rosną, że wydobywają się coraz otwarciej, że grożą coraz śmielej. Gdzie nie iść, z kim nie mówić, każdy powiada: tak dalej być nie może, musi się coś przełamać, zmienić, bo inaczej... Nie dopowiada się zdania z lękiem bolesnym, bo wiemy, co będzie, jeśli naród nie wykrzesze z siebie odwagi czynu, nie przeprowadzi rachunku sumienia i nie zerwie z dzisiejszym sposobem powolnego samobójstwa.

Każdy czuje, że nadchodzi przełom, że i kultu-

rze Polski i jej bytowi państwowemu grozi burza o skutkach okropnych... Każdy z troską patrzy w przyszłość, a jednak... Jednak podzieliliśmy się sami na wrogie obozy, — jednak w obliczu już wzbierającej powodzi nie budujemy tamy, tylko kłócimy się, z jakich ją budować materjałów, czyjemi rękami. Każdy twierdzi, że o niepodległość ojczyzny walczy, o uniezależnienie jej od obcych wpływów, o rząd, któryby ład i sprawiedliwość zaprowadził. A widzimy coraz wyraźniejsze dążenia do obalenia wszelkiej powagi, coraz szaleńsze spychanie w dół tych nielicznych osób, które swemi talentami organizacyjnemi wybiły się ponad tłum gadatliwych próżniaków, coraz bezczelniejsze żerowanie poszczególnych ambicji i ambicyjek.

W tych ciemnościach zwątpienia, które toczy dziś dusze polskie, w ten rozgwar „potępieńczych swarów", zagłuszających syki złowieszcze zwołujących się coraz śmielej dla odegrania się na Polsce bankrutów komunizmu, — wpada dziś, jak wówczas, 1920 roku, dźwięk jasny nadziei!...

Potężny wiarą, płomienny nadzieją wybucha chór modlitwy błagalnej polskich kobiet u stóp Królowej korony polskiej. Te matki, z których niejedna do dziś ubrania żałobnego po poległym mężu lub synie nie zdjęła, te wszystkie szare pracownice, które „służą ojczyznie, służąc Bogu i służą Bogu, służąc ojczyznie", jednoczą się dziś w wołaniu o ratunek dla Polski, w wezwaniu Tej, Której rząd dusz swych i swych rodzin oddają.

Wiara nie mędrkuje,—cuda czyni! Wiara serc, zespolonych jedną myślą, tworzy moc, która kruszy wszelkie zapory, moc ducha, opanowującego materję.

Jak pochodnia ognista zapalą się nad Polską te złączone w jednym wybuchu płomienie gorącej wiary. Rozsypią się po kraju tysiące pokrzepionych wspólnością myśli i uczucia kobiet polskich, unosząc w duszy obraz Jasnogórskiej Orędowniczki narodu polskiego. I tam, gdzie umysł błąka się bezradnie, serca znajdą drogę jedyną. Staną zastępy, głoszące potężne hasło wiary polskiego narodu!

A wtedy nam wszystkim, broniącym świętej wiary i ukochanej Polski, „twierdzą będzie każdy polski próg, — tak nam dopomóż, Bóg!"

Z. Zaleska.

Co warte dla nas własne państwo?

Mamy wreszcie znowu własne państwo. Wśród państw Europy stanęła na nowo Polska po przeszło stu latach, które ubiegły od ostatniego rozbioru. Duma napełnia nasze serca, iż nie jesteśmy bez państwowej Ojczyzny, iż już nie będą nas uważali obcy za rosjan, prusaków, czy austrjaków, mówiących polskim językiem, iż już mamy własny rząd, własny sejm, iż przestaliśmy być niewolnikami, któremi władał obcy najeźdźca.

Lecz czy wszyscy rozumiemy, jaki to nieoszacowany skarb — własne państwo? Lata niewoli odzwyczaiły nas dobrze to rozumieć. Bo cóż nas obchodziła Rosja, Austrja? cóż nas obchodziły Prusy? Pocóż mieliśmy temu wrogiemu państwu dawać ofiarę z majątku, czy z tego, co człowiekowi najdroższe — z życia? Przywykliśmy dawać tylko to, co dawać musieliśmy pod grozą karań, staraliśmy się płacić jaknajmniejsze podatki, albo nie płacić ich, jeśli można było jakoś od nich się uchronić, nie spieszyliśmy się do obcej służby wojskowej, by się nie bić za sprawy, które nas nie obchodziły, za interesy tych mocarstw, które o nas nie dbały, a nawet nas prześladowały.

I cóż nas mogła obchodzić np. wojna Rosji z Japonją, lub Austrji z Serbją? Przeciwnie, — życzyliśmy klęski Rosji, bo można się było spodziewać, że Rosja pobita, będzie względniejszą dla nas, że złagodnieje w niej nasz ucisk; z niechęcią patrzyliśmy na wojnę Austrji z Serbją, bo życzliwość czuliśmy dla Serbów, którzy bronili własnej niepodległości. Nie bardzo słuchaliśmy ustaw, omijaliśmy je często, bo te ustawy były ustawami obcej nam potęgi, często przeciw nam zwróconemi.

Ale w nas tkwią jeszcze dziś te nawyki z okresu niewoli. Jeszcz wśród nas jest wielu rodaków takich, którzy nie rozumieją, co to znaczy własne państwo. Nie przemawia do nich miłość Ojczyzny.

Nie rozumieją dumy, że są obywatelami własnego państwa wolnego. Nie rozumieją tych korzyści, które daje państwo niepodległe swoim obywatelom. Jeśli przed wojną jakoś żyli znośnie pod obcym rządom, jeśli im chleba białego nie brakło, jeśli mieli większe wygody, niż dziś mają, zdaje im się, że obecnie nic nie zyskali, że to rzecz obojętna dla nich, czy w swojem, czy w obcem żyją państwie.

Błędny to pogląd. Własne państwo — to nietylko sprawa dumy narodowej, by od innych narodow nie być gorszym. To sprawa większej szczęśliwości wszystkich, którzy do narodu polskiego się liczą, sprawa swobody ducha i wprost olbrzymich korzyści materjalnych. Własne państwo nietylko daje zadowolenie wewnętrzne, nietylko wolność duchową, ale także więcej chleba, lepszy, wygodniejszy byt i dostatek.

Kolejno rozpoznamy gruntowniej największe korzyści, płynące dla nas, polaków, z własnego państwa niepodległego.

Jako zysk, który daje nam własne państwo, postawić trzeba zabezpieczenie naszego bytu materjalnego.

Nasz byt od chwili rozbiorów Polski przez zaborcze mocarstwa sąsiedzkie, — był bytem niewolników. Z łaski tylko byliśmy cierpiani, o ile nas nie można było wytępić. Odbierano nam to, co można było odebrać. Im silniejsze było państwo zaborcze względem nas, tem więcej nam zabierało, nic sobie nie robiąc z praw moralnych i litości. Odbierano nam tak ważną podstawę bytu, jaką jest ziemia.

Ziemi pozbawiono polaków, którzy z taką miłością zwykli uprawiać swoje zagony.

Po rozbiorach przeszła na własność państw zaborczych wszystka ziemia polska, dawniej należąca do króla i do starostw. Rządy zaborcze temi majątkami rozporządzały się już jako swoją własnością i przeważnie oddawały je na użytek niemcom i rosjanom.

Po ziemi dawnego państwa polskiego przyszła kolej na własność kościelną, a wreszcie na prywatną. Kościelne ziemie zabrały w całości Prusy i Rosja, Austrja zaś tylko część ich zagarnęła. Rosja ogromnie dużo ziemi prywatnej poprostu skonfiskowała (bez wykupu przywłaszczyła sobie), czyli pozbawiła tych polaków dzielnych, którzy uczestniczyli w powstaniach roku 1830 i 1863. Niemcy zaś wielokrotnie w inny sposób odbierali polakom ziemie. Oto przez tak zwany wykup przymusowy, nawet uchwalony przez sejm niemiecki. Tak niemcy chcieli stopniowo polaków uczynić ludnością bez gruntu pod nogami, a więc wędrowną, żyjącą na łasce tych, którzy posiedli ich ziemię!

Najlepiej rachunki przekonają ile ziemi polacy stracili, kiedy byli w niewoli!

Szczególniej niemcy zawzięli się nas, polaków, pozbawić ziemi! W Poznańskiem już w r. 1833 dano miljon talarów na wykup polskich majątków. Pruska komisja kolonizacyjna od roku 1886 do 1910 zakupiła 461.633 hektary ziemi, w przeważnej mierze z rąk polskich. W r. 1907 wydano nawet dla polskich prowincji ustawę o wywłaszczeniu, by gwałtem wydrzeć polakom narazie 10.000 hektarów.

Teraz, kiedy już znowu powstało państwo polskie, ziemia polska została ocalona. Według postanowienia traktatów pokojowych zpowrotem państwo polskie odzyskało utracone przez rozbiory majątki skarbowe (domeny), a obszary tych majątków olbrzymie. Oto:

w zab. prus. obszar domenów wynosił około	800.000 h.
w Król. Pol. „ „ „ „	600.000 „
w Galicji „ „ „ „	300.000 „

A do tego doliczyć należy w Królestwie dobra, które rząd rosyjski nadawał jako tak zwane donacje, obejmujące przeszło 300.000 hektarów.

Zatem znowu naród polski razem z niepodległością odzyskał utraconej polskiej ziemi około dwuch miljonów hektarów. A ta ziemia — to rola urodzajna i lasy wspaniałe!

Na tem nie koniec. I część ziemi prywatnej, zwłaszcza w pruskim zaborze, również wróciła w polskie ręce. Z dóbr, które nabyła utworzona w r. 1886 komisja kolonizacyjna dla osadzenia na nich niemców, już część odzyskaliśmy. Nadto pokojowy traktat wersalski dozwolił Polsce wywłaszczyć tych wszystkich niemców, którzy nie nabyli według niego obywatelstwa polskiego, ponieważ osiedlili się w Polsce po roku 1907-ym. Trzeba te ziemie od niemców wykupić, ale zawsze to już będzie ziemia do polaków należąca! Już dotąd nawet sporo tych majątków niemcom odebrano.

Tak dzięki odzyskaniu niepodległości państwo polskie odebrało z rąk wrogów ogromne obszary ziemi i oddało je polakom, którzy na tych obszarach już teraz pracując, znaleźli dla siebie utrzymanie i nawet dostatek. A takich rodaków jest bardzo dużo. Zawdzięczają swój byt pomyślny tylko temu, że państwo polskie powstało!

Tylko w Galicji, w ostatnich czasach przedwojennych, polacy byli urzędnikami, zajętemi w służbie administracyjnej, w szkołach i w sądach. Zgoła inaczej było w zaborze rosyjskim i w zaborze pruskim. Tam polaków usuwano z urzędów albo zupełnie, jak w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, albo prawie zupełnie, jak w Królestwie Polskiem. Liczby przekonają:

W Krolestwie Polskiem (a więc w zaborze rosyjskim) było przed wojną sędziów i urzędników sądowych razem wszystkich 1.110. Z tej liczby sędziowie, z urzędu naznaczani, byli prawie wyłącznie rosjanie, a polacy zajmowali prawie jedynie urzędy sędziów gminnych, bo tych sama ludność wybierała. Tak z tych 1.110 osób sądowych było polaków tylko 27 sędziów płatnych (bo z urzędu) i 331 sędziów niepłatnych.

Z pieniędzy więc, które wydawano na sądownictwo w Królestwie, z pieniędzy, które przecież szły z podatków, płaconych przez ludność polską, polacy ledwie drobną cząstkę brali, a resztę olbrzymią rosjanie, którzy na polskim chlebie się paśli. Jeszcze gorzej było w zaborze pruskim, bo tam na 610 sędziów wogóle wcale nie było polaków.

Ale to są drobne cyfry wobec tych cyfr, które przypadały na urzędników administacji państwowej wraz z urzędnikami policji, skarbu i. t. d. jak również na nauczycieli i profesorów. Wszakże w administracji urzędników polaków nie było ani w rosyjskim, ani pruskim zaborze, — nadto w Prusiech nie było zgoła nauczycieli polaków, w Królestwie tylko nauczyciele szkół ludowych byli brani z miejscowej ludności, a i to nie wszyscy.

Obecnie państwo polskie liczy około 400 tysięcy urzędników i funkcjonarjuszy. Zatrudnia 30 tysięcy urzędników w administracji, — w sądownictwie 13 tysięcy, w tem 4.366 sędziów i prokuratorów. W szkołach rozmaitych posiada 73.500 nauczycieli i profesorów; w policji 42.000 osób, na poczcie, telegrafie i telefonach 30 tysięcy i t. d. Przeważnie są to polacy.

Obok urzędów powstały w Polsce także różnego rodzaju instytucje, których nie było poprzednio, lub były słabo rozwinięte; dość wskazać na rozwój banków, na powstanie wielu przedsiębiorstw handlowych i transportowych, związanych z powstaniem nowego państwa i nowemi gospodarczemi stosunkami, jakie się przez to wytworzyły.

Obce państwa nie dbały o ludność polską, przecież polaków za niebezpiecznych dla siebie uważały, starały się też wyzyskać ich podatkowo, jaknajwięcej wziąć od nich, a jaknajmniej im dać. Zwłaszcza jaskrawo występowało to co do podatków w Królestwie

Polskiem. Podatek gruntowy wynosił w Królestwie 77 kopiejek z morgi, w Rosji tylko 11 kopiejek, podatek od nieruchomości w Królestwie 10 proc., w Rosji tylko 6 proc. To też Królestwo pokrywało swojemi dochodami wszystkie własne rozchody wraz z wydatkami na wojsko i na utrzymanie władz centralnych i jeszcze — jak obliczono — ponadto oddawało do skarbu rosyjskiego rocznie przewyżkę 14 miljonów rubli, które z polskiej kieszeni wyciśnięte, szły na pożytek rosjan. Koleje w Królestwie Polskiem dawały państwu rosyjskiemu — według obliczeń z roku 1913-go — 36 miljonów rubli na czysto, a były to przecież najbardziej upośledzone z wszystkich kolei rosyjskich.

Nie inaczej było w Galicji. I tu według obliczeń przewyżka dochodów podatkowych Galicji nad wydatkami, załatwianemi przez rząd austrjacki na swoje potrzeby państwowe w Galicji, wynosiła 38 miljonów koron. Dużą część tej przewyżki, pochodzącej przecież głównie z polskich kieszeni, rząd austrjacki zużywał na korzyść niemców i czechów.

W Prusach wprawdzie nie ciągnęło państwo zysku z polskich podatkowych pieniędzy, któregoby używało dla innych swoich prowincji niemieckich, nawet dokładało do Poznańskiego i Pomorza. Ale z tych dokładek nic dobrego polakom nie przychodziło. Owszem, działa się tam rodakom naszym ciągle straszna krzywda. Bo rząd pruski dużą część dochodów swoich z podatków, płaconych przez polaków w Poznańskiem i na Pomorzu, sam jeszcze niemało do tego dodając z głównego skarbu niemieckiego, łożył na wykup ziemi z rąk polskich i na inne przeciwpolskie działania zapalczywych niemców, usiłujących wynarodowić polaków, jako swoich niewolników.

Wszakże na komisję kolonizacyjną, która wykupywała ziemię od polaków po to, by ją tylko oddać niemcom, wydano w latach od 1886 do 1908 roku aż **475 miljonów marek;** nadto zaś jeszcze na zakup domen w dzielnicy polskiej Prusy w r. 1902 uchwaliły 100 miljonów marek, a sumę tę podniósł sejm pruski w r. 1908 do 125 miljonów, prócz tego wydawał rząd wiele pieniędzy na zapomogi dla tych niemców, którzy z różnych stron Niemiec przybywali w Poznańskie i na Pomorze bądź jako urzędnicy, bądź jako rolnicy, bądź jako rzemieślnicy, a przybywali po to, żeby zczasem liczbą swoją przewyższyć tutejszą ludność polską — i wreszcie ją zniemczyć!

A gdy chodziło o popieranie polskich instytucji na ziemiach polskich, to rząd rosyjski i pruski nigdy nie dał ani grosza! Cokolwiek hojnym okazywał się tylko rząd austrjacki i to niechętnie, skąpo, po długich staraniach! Maluczko dawała Austrja na uniwetsytety w Krakowie i Lwowie i na szkoły średnie, czyli gimnazja, jednak o każde kilkaset koron trzeba było długich starań! A prawie nic nie dostawały polskie instytucje kulturalne, gdy na niemieckie nigdy nie brakowało pieniędzy! A cóż dopiero mówić o wydatkach na cele gospodarcze, na popieranie rozwoju przemysłu i handlu polskiego! Dość przytoczyć przykład, iż gdy rząd austrjacki niemal jednocześnie Galicji obiecał wykopać kanał spławny, prowincjom niemieckim obiecał zbudować koleje, a zaś czechom obiecał uregulować brzegi rzeki, — to z tych obietnic urzeczywistnił tylko dwie, mianowicie, wybudował niemcom koleje, czechom uregulował ich rzekę Wełtawę, a polakom w Galicji pokazał figę!

A obecnie państwo polskie niepodległe wszystkie pieniądze, z podatków pochodzące, tylko obraca na cele polskie, a więc popiera wszelkie instytucje polskie, szkoły polskie, rolnictwo polskie, polski przemysł i handel!

Zamało bardzo wielu rodaków naszych wtajemniczało się w tak zwaną politykę celną i taryfową trzech mocarstw, trzymających u siebie w niewoli ziemie polskie. Tym mocarstwom chodziło o to, żeby osłabić ekonomicznie ludność polską i jej kosztem popierać swój handel i przemysł. Tak czyniła Rosja, ubożąc polaków na korzyść ludności rosyjskiej. Tak samo postępowały Prusy i nie lepszą od nich była Austrja.

Przykłady najlepiej objaśnią krzywdy, wyrządzane ludności polskiej.

I tak: polityka celna Rosji ustanowiła takie cło graniczne na sól (polską) z Galicji, że niepodobna było jej stamtąd dostarczyć nawet do pobliskiego Królestwa Polskiego. Zamiast więc z Galicji sól polską ludność polska w Królestwie musiała sprowadzać sól aż z nad morza Czarnego! Ztamtąd sól była tańsza od soli galicyjskiej!

I znowu galicyjska sól szła tylko na Morawy, bo rząd austrjacki nie chciał dopuszczać jej dalej, by nie robiła konkurencji soli austrackiej; dla tego też rząd austrjacki zaniedbywał saliny wielickie i solanki wschodnio-galicyjskie, jedne i drugie tak w sól bogate!

Podobnie ciekawy przykład daje nam historja przemysłu w Królestwie. Rosja, mało uprzemysłowiona, chcąc swój, rosyjski, przemysł podnieść, nakładała cła, ale tylko na surowce, których miała u siebie dużo i półfabrykaty, które produkowała w większej ilości, zaś ułatwiała dowóz lepszych wyrobów przemysłowych, gdyż tych nie była w stanie wytwarzać. W tych warunkach pracując, przemysł Królestwa musiał płacić drogo za surowce, sprowadzane z Rosji, więc drogo produkował, nie mógł wskutek tego konkurować z zagranicą, zdany był na produkowanie dla swego kraju i to gorszych gatunków, bo lepszych nie był w możności wytwarzać wobec tańszego towaru zagranicznego. Takie gorsze gatunki towaru mógł zaś zbywać tylko na rosyjskich targach, dla rosyjskiej, mało wymagającej ludności, gdy ludność polska, więcej wymagająca, kupowała towar sprowadzany z zagranicy. Rezultatem tego było to, iż przemysł Królestwa, zwłaszcza łódzki, zależał od rosyjskiego targu, a musiał zaniedbywać najpewniejszy targ własny.

Nietylko w ten sposób państwa zaborcze podkopywały często nasze życie gospodarcze; one jego rozwój powstrzymywały na korzyść innych swoich prowincji. Tak zwłaszcza Austrja nie chciała dopuścić do rozwoju przemysłu w Galicji, bo w tej Galicji

chciała utrwalić zbyt dla wytworów niemieckich i czeskich.

Galicja miała doskonałą glebę do uprawy buraków, ale przemysł cukrowy niemiecko-czeski, zjednoczony w osobny związek, nie dopuszczał do powstania nowych cukrowni w Galicji. I tylko dlatego Galicja miała ledwie parę cukrowni w Przeworsku i Chodorowie, które nawet połowy ludności Galicji nie zaopatrywały w cukier, tak, że musiała resztę zapotrzebowania sprowadzać z Czech, a nie z Królestwa, lub z Poznańskiego, bo stamtąd umyślne cła wysokie dowozić go nie dozwalały!

A polski cukier z Królestwa, którego tam był nadmiar w 53-ch fabrykach, musiał szukać sobie zbytu na rosyjskich i angielskich targach i to w ilości aż **dwóch miljonów cetnarów rocznie!** Nie mógł się też rozwinąć w Galicji przemysł przetworów solnych z powodu konkurencji fabryk chemicznych, znajdujących się na zachodzie Austrji, a popieranych przez rząd austrjacki, który wogóle zawsze był nie życzliwie dla ludności polskiej usposobiony. I znowb ten sam rząd austrjacki, chcąc popierać u siebie fabryki niemieckie i czeskie, nałożył na obce żelazo cło graniczne bardzo wysokie i wskutek tego Galicja, nie mając swego żelaza, musiała miljony koron rocznie ponad rzeczywistą potrzebę płacić za drogie żelazo austrjackie, kiedy mogłaby je skądinąd znacznie taniej sprowadzać, gdyby nie cło wysokie, umyślnie przez rząd austrjacki nałożone na zagraniczne żelaza. Takiej więc rząd austrjacki używał polityki celnej, żeby swoje, niemieckie, fabryki otaczać opieką i pomocą wspierać, a polskim czynić trudności możliwie największe.

Rosja znowu zalewała Królestwo swojem zbożem, bardzo taniem, utrudniając przez to warunki produkcji rolnej w Królestwie; taryfy kolejowe (opłaty za przewóz kolejami) były tam tak ułożone, iż wywóz zboża z Królestwa więcej kosztował, niż z głębi Rosji do Królestwa, na czem tracił, oczywiście, rolnik polski. I również rząd rosyjski popierał dogodnemi taryfami kolejowemi wyroby fabryk rosyjskich, a wskutek tego fabryki w Krolestwie Polskiem nie mogły pomyślnie wyrobów swoich posyłać do dalszych guberni rosyjskich.

I w zaborze pruskim ta sama niedola krępowała pracę polską, bo tam rząd niemiecki i cłami i taryfami i ulgowemi ustawami usilnie popierał przemysł niemiecki, więc fabryki polskie, pozbawione takiej pomocy, pomyślnie współzawodniczyć z niemieckiemi nie były w stanie.

Podaliśmy zaledwo garść przykładów z czasów niewoli naszej, a już one dostatecznie przekonać mogą, jak praca polska przez zaborcze mocarstwa była krępowana, obezwładniana, poprostu tak rozmyślnie utrudniana, ażeby ludność polska nie mogła stać się zamożną. Rządy zaborcze wiedziały, że ubogich najłatwiej utrzymać w niewoli.

Dopiero własne państwo niepodległe najskuteczniej i najżyczliwiej potrafi zabezpieczyć polskie rolnictwo, polski przemysł i polski handel, nie dozwoli na zalew kraju przez towar obcy, rozwinąć te działy górnictwa, które nasze własne zaspokajają potrzeby, słowem, obronić polski targ dla polskiej produkcji. Z tą myślą mogą być i powinny być układane taryfy celne.

Nie dawały państwa zaborcze polakom tego, co każde państwo daje swoim obywatelom: ochrony na zewnątrz i wewnątrz swoich granic. Dość przypomnieć, iż w latach 1884 — 1885 wypędzono 40 tysięcy polaków z zaboru pruskiego, ponieważ nie byli poddanemi pruskiemi, a zas państwa sąsiednie (Rosja i Austrja), do których ci wypędzeni należeli, zgoła nie ujęły się za niemi.

Polscy robotnicy z Rosij i Austji na robotę do Prus chodzący, byli traktowani niemal jak niewolnicy, zdani na łaskę najmodawców. A bynajmniej rządy: rosyjski i austrjacki wcale nie ujmowały się za niemi, tak, że robotnicy polscy bywali bezkarnie wyzyskiwani przez prusaków. Tak samo byli pozbawieni opieki polscy emigranci do Ameryki. Wogóle rządy zaborcze nie dbały o dobro i bezpieczeństwo ludności polskiej. Jakże inaczej dbały inne państwa o swoich obywateli: Anglja o anglików, Stany Zjednoczone o amerykanów, Niemcy o swoich niemców. Za polakami, będącemi w niewoli, niemiał kto ująć się, obronić ich i dlatego wszędzie bywali krzywdzeni, wyzyskiwani i lekceważeni.

A i wewnątrz kraju polacy w Rosji byli jakby wyjęci z pod prawa; iluż ich bez sądu, bez winy z kraju wywieziono, przez lata trzymano w więzieniu. W Prusach z trudem mogli dochodzić swoich praw.

Tylko własne państwo zapewnia dostatecznie swobodę ducha. Powiedział niegdyś kanclerz państwa niemieckiego, Bülow, że Niemcy nie mają zamiaru zabraniać polakom mówić, „jak im dziób urósł". Nieprawda! Tego polakom zabraniano wszędzie; musieli mówić językiem obcym w zaborze pruskim i rosyjskim, gdy z urzędem państwowym się stykali, — co więcej, nietylko tam, gdzie rząd zasiadał, by rządzić, czy sąd, by sądzić, lecz w urzędzie, gdzie urząd choć pośrednio swój wpływ wywierał.

W Prusach wojsko, władze i sądy używały od r. 1876 niemieckiego języka w obcowaniu z ludnością polską. W wojsku jedyny wyjątek stanowił przepis, iż po polsku należało odczytywać prawa wojenne dla żołnierzy polaków. W sądach jedynie przed sądem polubownym mogły się rozprawy toczyć po polsku, o ile wszystkie strony po polsku umiały; ale że sędziami temi byli wyłącznie niemcy, więc ten przepis nigdy nie był stosowany.

Język polski wygnany był także z instytucji samorządowych, nawet i z urzędów gminnych. Na kolei nie wolno było urzędnikom, służbie i robotnikom rozmawiać po polsku nawet między sobą. Tylko listy zagraniczne, choć adresowane po polsku, musiały być wysyłane przez poczty niemieckie, bo do tego zmuszało je prawo międzynarodowe, opiekujące się listami w całym świecie, lecz pierwej, zanim zostały wysłane, były oddawane do biura tłomaczeń, co opóźniało wysyłkę. A zaś listy i przekazy, adresowane do osób, mieszkających wewnątrz państwa pruskiego,

musiały mieć na kopercie cały adres tylko po niemiecku napisany!

Język niemiecki również obowiązywał wszelkie zakłady i stowarzyszenia prywatne, w jakikolwiek sposób zależne od rządu, a więc Towarzystwa kredytowe i apteki musiały posługiwać się językiem niemieckim. Na zgromadzeniach puplicznych można było po polsku mówić tylko w niektórych powiatach, w których było polskiej ludności wyżej nad 60 procent; za takie powiaty uznano w zaborze pruskim tylko 32 z ogólnej liczby 66. Na Śląsku wogóle język polski nie był dopuszczony. Ze szkół wypędzono język polski tak, iż pozostał on jedynie w użyciu przy nauce religji w szkołach ludowych na najniższym stopniu tych szkół, a działo się to mimo oporu dziatwy, mimo jęków i płaczu dzieci nie z jednej, ale z wielu Wrześni. W średnich zakładach naukowych tylko w teorji miała się odbywać nauka polskiego języka jako nadobowiązkowego, bo w praktyce zgoła jej nie było. Nawet w szkołach głuchoniemych od roku 1900-go uczono tylko po niemiecku biedne polskie kaleki.

Nie wiele lepiej było w Królestwie Polskiem. I tu język polski wypędzono z urzędu, sądu, szkół, tak, że tylko bardzo drobne dla niego znalazły się miejsca schronienia. W sądzie utrzymał się jedynie w sądzie gminnym po wsiach, — a i to tylko wyłącznie w ustnej rozprawie, gdyż pisma po rosyjsku musiały być pisane. W administracji język rosyjski wszechwładnie panował z wyjątkiem gmin wiejskich, które po polsku obradowały na zebraniach gminnych i po polsku porozumiewały się z wójtami i sołtysami; częściowo wolno było używać języka polskiego w księgach gminnych. W szkołach ludowych językiem polskim posługiwano się przy nauce religji i języka polskiego, pomocniczo przy rachunkach. W średnich zakładach uczono języka polskiego, — ale w języku rosyjskim.

W ostatnich dopiero latach przed wojną można było zakładać prywatne szkoły polskie, lecz nie dające żadnych praw uczniom swoim. Rosyjski język panował na kolei — i nawet w znacznym stopniu obowiązywał stowarzyszenia społeczne, np. spożywcze, kredytowe i straże ochotnicze.

Tylko Galicja żyła w cokolwiek lepszych warunkach. Ale i tam do ostatka jeszcze w pewnych działach administracji używany był język niemiecki: na poczcie, kolei i w zarządzie domenów.

Jak odbijało się na życiu społecznem porozumiewanie się z urzędem i sądem w języku obcym ludności, z jaką materjalną szkodą i kosztami było to związane, nie potrzeba tu chyba nadmieniać. A jakąż męczarnią było dla dzieci polskich uczyć się w obcym jezyku, ile sił i zdolności marnowało się przez to! Szkoła, nie ucząca polaków języka polskiego i historji polskiej—była katuszą dla narodu polskiego!

A do tych ograniczeń języka polskiego dodajmy tępienie w Prusach, a także w Rosji, wszelkich przejawów polskiego ducha, uniemożliwienie polakom, o ile na to pozwalały ustawy, a nawet wbrew ustawom, narad na zgromadzeniach, czy zakładania stowarzyszeń i instytucji polskich, te zaś, które mimo trudności powstawały, doznawały tysiącznych przeszkód w działaniu. Obniżał się przez to poziom kulturalny, z trudem mogliśmy iść naprzód.

Przytem państwa zaborcze wprost rozwój nam utrudniały, by nie dopuścić do wzmożenia sił. W Prusach dobre ogólno-państwowe ustawy o samorządzie powiatowym i prowincji tylko częściowo wprowadzono w Poznańskiem, by ludność polską trzymać zdala od pracy samorządowej. W Królestwie Rosja nie wprowadziła samorządów: miejskiego, powiatowego i gubernialnego z wielką szkodą dla gospodarczego podniesienia kraju, choć takie instytucje istniały w głębi Rosji i tam rosyjskiej ludności służyły bardzo pożytecznie.

Te wszystkie pęta, nałożone przez wrogów na ducha polskiego, opadły w niepodległem państwie polskiem!

Stanisław Kutrzeba.

Bardzo świeży dowód.

Co polakom własne państwo polskie niepodległe ułatwia posiąść, mamy najlepszy dowód w liście czytelnika, niejakiego Walentego Kowalczyka, z Łososkowic powiatu miechowskiego (ziemi kieleckiej), wydrukowanym w № 18 „Dzwonu Niedzielnego" z dnia 2 maja r. b. Czytamy tam te wiadomości:

„Gdy byłem małym chłopcem, marzyłem o szkole w rodzinnej wiosce Łososkowicach. Lecz wówczas, niestety, jeszcze nie było szkoły w Łososkowicach, więc gdym doszedł do wieku szkolnego, musiałem chodzić do szkoły w Koniuszy, odległej o 5 i pół wiorsty. Z całej wsi naszej, liczącej przeszło 30 domów, chodziło nas do szkoły tylko 6 chłopców. Nie wszystkich bowiem było stać na ciepłe buty i ubranie. Nieraz, przypominam sobie, o mało nas śnieg w drodze nie zasypał. W szkole uczono wszystkiego po rosyjsku. Chodziłem do tej szkoły przez 4 lata i po jej ukończeniu nie umiałem dobrze czytać i pisać po polsku, natomiast znałem na pamięć „tytuły" wszystkich carów rosyjskich, znałem historję rosyjską i „Boże, carja chrani". Obecnie zmieniło się u nas wszystko. W gminie zamiast dwóch szkół, mamy dziewięć, w których nauczyciele polacy uczą dziatwę pisać i czytać po polsku. Dzieci nie chodzą na trzecią wieś do szkoły, lecz w swojej wiosce pod okiem rodziców nabywają naukę. Łososkowiczanie zapragnęli oświaty. Nie zważają na ciężkie czasy, przystępują do budowy domu dla 4-o klasowej szkoły powszechnej. Jak powinniśmy dziękować Bogu za to, że dziś już jesteśmy wolni w Polsce niepodległej!"

Ojczyzno moja miła,
O Polsko, kraju mój!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny zdrój.
Za wolność twą i chwałę,
Radosny wznosząc śpiew,
Oddamy życie całe,
Przelejem wszystką krew!

Władysław Bełza.

Kto i jak ma Ją ratować.

Jeszcze nie ma niepodległość Polski dziesięciu lat istnienia swego, a już niejednego rodaka dziś lęk o nią przejmuje, bo jakoby jest zagrożona od nielada wrogów wewnętrznych i zewnętrznych!

Prawda! Dziś zagrożona jest bardzo. Wrogowie gwałtownie nacierają na nią: jedni jawnie i bardzo hałaśliwie, a inni chyłkiem, skrycie, potajemnie.

O co im chodzi i — kto im pomaga?

Już jeśli napadają na Polskę, to znak, że chcą ją opanować.

A kto oni? — Moskale — bolszewicy, niemcy i żydzi. Wszyscy oni trzymają się za ręce i zdążają do celu jednego. A pomocy bardzo znacznej doznają od mnóstwa polaków wyrodnych.

Jednak ci wszyscy wrogowie Polski narazie nic nie mówią o swoim zamiarze zawojowania Polski,— oni jakoby tylko chcą uszczęśliwić ją zaprowadzeniem w niej swego ładu społecznego, swoich obyczajów i swoich praw, — oni chcą przerobić życie narodu polskiego podług swojej formy, nagiąć je do swoich poglądów i planów...

— My was — tak ci wrogowie głoszą — dopiero naprawdę uszczęśliwimy, gdy u was lepszy zaprowadzimy porządek podług pojęć naszych! Ale że nie chcecie poddać się naszym naukom i nakazom dobrowolnie, więc wypada nam zmusić was do tego siłą i gwałtem, pożogą i mordem!...

Aż tak okrutnie?

Pogróżki wrogów nie potrafią nas nastraszyć, lecz za to niezmiernie dziwią i oburzają!

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: kto bolszewików i żydów upoważnił do mieszania się w nasze sprawy narodowe i społeczne? — a jeśli już odważyli się to uczynić, to z jakich pobudek: czy z miłości ku nam i z troskliwości o dobro nasze?

Stanowczo nie! Bo sam sposób ich działania świadczy przekonywająco, że raczej powodują sie nienawiścią, zapalczywością i chęcią zdobycia własnych korzyści!

Czy nienawiść dobrym bywa doradcą i wykonawcą?

Czy oddalibyśmy dzieci swoje do wychowania nauczycielom, odznaczającym się nienawiścią i popędliwością?

Czy powierzylibyśmy swój proces sędziemu, znanemu z gwałtowności?

I czy wpuścilibyśmy gromadę niesfornych urwisów do swego sadu dla oczyszczenia go z robactwa?

A kto i w jaki sposób zabiera się do zaprowadzenia wielkich zmian w życiu narodu naszego?

Obcy nam i znani dotąd jako jawni wrogowie nasi, a odznaczający się popędami gwałtownemi, nawet zbrodniczemi, bo przecież w Rosji bolszewickiej pokazali, co potrafią uczynić, gdy im ludność miejscowa podda się potulnie i pozwoli na zaprowadzenie u siebie ich porządków!...

A jakie tam porządki swoje zaprowadzili i jakich dotychczas nawet dla utrwalenia ich używają sposobów? Kto się chce o tem przekonać, niech przeczyta przerażające opisy w tych kilku książkach najświeższych:

„Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm", napisał kapitan Fr. Mac Cullagh.

„Pożoga", napisała Zofja Kossak-Szczucka.

„Burza od wschodu", napisała Marja Dunin Kozicka.

„Wreżenia z Rosji Sowieckiej" napisał Charles Sarolea, profesor uniwersytetu w Edynburgu.

A gdyby tych książek było komu jeszcze zamało do ugruntowania się w przekonaniu o zbrodniczych działaniach bolszewików - komunistów - wywrotowców, ten powinienby, jeśli może, zajrzeć do francuskiej książi Henri Beraud: „Ce, que j'ai vu á Moscou"... Beraud, francuz, tembardziej zasługuje na wiarę, bo jako gorący zwolennik teorji bolszewicko-komunistycznej, odbył podróż do Bolszewji,—gdy jednak wrócił do Francji, zaraz napisał swoją książkę, w której ogłosił okropne prawdy o zbrodniach i kłamstwach bolszewików.

W książce jego są między innemi rozdziały o takich nagłówkach: „Komunizm — zbankrutowany; kraj—zubożony; obłuda — jeszcze triumfująca; fałsz —panujący". A w końcu tej książki taką Beraud umieścił uwagę swoją:

„Przyszłość to pokaże, czy uczyniłem dobrze, ostrzegając pracowników w moim kraju (Francji) przed ideałami, rozpowszechnianemi przez sowiety po całym świecie kosztem olbrzymich sum, a jednak zwalczanemi na własnem terytorjum (w Rosji). Przyszłość osądzi, czy narody powinny wzamian za obłudne obietnice i zwodnicze korzyści handlowe zezwalać na podsycanie w swoich stolicach ogniska rozruchów i buntów, któremi dość wyraźnie opiekują się ludzie podejrzani, a nieraz i urzędnicy nietykalni państw obcych".

Hojnie płatnym wysłannikom (agitatorom) bolszewizmu-komunizmu zawsze chodzi tylko o to, żeby w obcych krainach wywołać zamieszki, zaburzenia, nawet wojnę domową, a wówczas licznej armji bolszewicko-komunistycznej, żyjącej, jak ptaki, z cudzego, nadarza się pożądana okazja do łowienia dla siebie ryb w mętnej wodzie.

Zechciejmy najrozważniej roztrząsnąć niebezpieczne dążenia bolszewicko - komunistyczne. Obecnie u nas oni coraz natarczywiej usiłują wywołać zawie ruchę bojową. Ktoś niemi kieruję, ktoś zasila ich funduszami, ktoś ich utrzymuje, podżega i powiększa ich szeregi. Kto?

Nietrudno się domyślić. Wszyscy patrzą z wyrzutem na Rosję bolszewicką, jako na gniazdo komunizmu burzycielskiego.

O co temu gniazdu chodzi?

Zpewnością nie o uszczęśliwienie świata. Bo gdyby bolszewizm istotnie uszczęśliwiał ludzi, to bolszewicy przedewszystkiem u siebie w Rosji urządziliby raj, —jako wzór i dowód, zachęcający świat cały do naśladowania!

— Przyjedźcie, zobaczcie i czemprędzej, wróciwszy do siebie, urządźcie to samo!..

Tak bolszewicy postąpiliby i mówiliby niezawo-

dnie, gdyby bolszewizm rzeczywiście uszczęśliwiał wszystkich. Ale tak nie jest! On tylko gnębi, tumani, burzy, morduje i okrada, rabuje!...

Nic w tem niema przesady!

Bolszewizm-komunizm nie szczęście, lecz łzy, pożary i zabójstwa sieje tam, gdzie zaczyna brać przewagę!..

Dość wcześnie poznały się na nim niektóre narody najświatlejsze i bardzo przezorne.

Rodacy, weźcie pod uwagę choćby tylko ten jeden szczegół, nad którym warto zastanowić się pilniej, że anglicy, naród słusznie uchodzący za mądry, zabiegliwy i bardzo ciekawy, a pracowity niezmiernie, niechybnie byłby najpohopniejszym do zaprowadzenia u siebie bolszewizmu, gdyby on uszczęśliwiał. A właśnie jak anglicy postąpili sobie z bolszewikami? —Potraktowali ich jak oszustów, bałamutników, ludzi niespokojnych, którym nigdy zaufać nie można.

I Stany Zjednoczone w Ameryce Północnej znane są nam wszystkim jako państwo bardzo dobrze zagospodarowane, mądrze rządzone i nawet niezmiernie bogate, a czemuż ono nie myśli uszczęśliwić siebie podług rady bolszewików-komunistów? — Co?

Czy kto z nas pomówi Stany Zjednoczone o głupotę, że nie potrafią zrozumieć sposobów, jakiemi bolszewicy chcą uszczęśliwić narody? — Nie! Stany Zjednoczone są mądre, one doskonale zrozumiały, że sposoby bolszewików prowadzą nie do szczęścia, ale do zguby narody i państwa, a prowadzą je przez to, że podjudzają jednych przeciwko drugim, że sieją niezgodę, kuszą do gwałtownych sporów, do nienawiści, do bezrobocia i nawet do niewiary! Bolszewizm niszczy, rujnuje, sprzeciwia sie ciągle, krytykuje wszystko — i na tem kończy, jak ten huragan, który na swej drodze wszystko dobre wywraca—i nic dobrego nie buduje!

Dla tem mocniejszego przekonania się o prawdziwości tych uwag jeszcze zapytajmy: a czemu niemcy, jako naród wielki i także bardzo przemyślny, zabiegliwy i łaknący dla siebie pomyślności, — czemuż oni, przecież nawet żyjący niby w ogromnej przyjaźni z Rosją bolszewicko-komunistyczną, nie przejęli się naukami bolszewizmu i również ani myślą uszczęśliwić siebie podług tej nauki, tak u nas zachwalanej przez komunistow? Czemu? Czy niemcy nie chcą być tak szczęśliwi, jak ludność rosyjska w Rosji bolszewickiej?...

— No, no! Jeśli niemcy nie chcą, czemuż ich bolszewicy-komuniści nie potrafią nakłonić, namówić, zachęcić?

Niemcy, naród starszy od rosyjskiego, — niechże więc żydzi bolszewicy-komuniści, — bo przecież tylko od żydów bolszewizm-komunizm bierze początek, oni są takiemi nauczycielami i majstrami od uszczęśliwiania narodów po swojemu, — niechżeż tedy żydzi bolszewicy - komuniści pierwej niemców przerobią na swoje kopyto i pokażą światu, jak to oni naprawdę niemaszków uszczęśliwić potrafili.

Ale jakoś niemcom nie pilno do szczęścia bolszewickiego! Niemcy gospodarują u siebie starym zwyczajem, tylko wypędzili od siebie kajzera, — lecz nie za radą bolszewików, jeno podług swego rozumienia, że kajzer źle rządził i do ruiny przyprowadził państwo niemieckie. A dziś niemcy, jako naród, nadal szanują ten sam ład społeczny, stare prawa i religię chrześcijańską, wcale nie myśląc naśladować burzycielskich, wywrotowych szaleństw rozbójniczej bandy bolszewicko-komunistycznej, mającej swoję jaskinię w Rosji nieszczęsnej!

A jeśli Niemcy, jako państwo, niby przyjaźnią się z Rosją bolszewicką, to jedynie ze względów politycznych, bo Niemcy myślą o nowej wojnie, a kto chce wojować rabunkowo, — a niemcy lubią rabować cudze,—taki rad przyjaźnić się z rabusiami po to, żeby kiedykolwiek tych rabusiów wezwać do pomocy przy napadzie na cudze i potem, nawet z rabusiem, podzielić się łupem pochwyconym! Ta jedynie pobudka dziś doradza niemcom przyjaźnić się z Rosją bolszewicką. Liczą na jej pomoc w przyszłej wojnie! Nauka bolszewików nie potrzebna niemcom, oni gardzą nią i szydzą z niej!—lecz tylko potrzebni im są kiedyś do pomocy w napadzie bolszewicy, dość zdatni do rabunków. W tem tkwi cały sens obecnej przyjaźni niemiecko-bolszewickiej.

A teraz, naostatku, zadajmy żydom, jako nauczycielom bolszewizmu-komunizmu, pytanie bardzo dla nich kłopotliwe:

— Oto powiedzcie, żydzi bolszewicy-komuniści, czemuż wy najpierw nie uszczęśliwicie swoją nauką własnego narodu? Toć żydzi powszechnie uchodzą za naród bardzo zdolny, rozumny, biegły w myśleniu i zrozumieniu najzawiklszych zagadnień religijnych, filozoficznych i socjalnych! Jeśli wmawiacie w nas, polaków, i w inne narody, że wasza prawda bolszewicko-komunistyczna niezawodnie wiedzcie każdego jej wyznawcę do szczęścia, to czemuż podług niej nie uszczęśliwiacie swoich współbraci? A przecież wiadomo całemu światu, bo zresztą żydowskie gazety i żydowscy posłowie bardzo często i bardzo głośno rozpowiadają wszystkim, że w narodzie żydowskim najwięcej jest nietylko biedaków, ale nawet prawdziwych nędzarzy,—więc chyba powinnibyście naprzód zająć się uszczęśliwieniem swoich nędzarzy!..

A chyba żaden żyd nie zechce wam przeszkody czynić w waszej pracy uszczęśliwiania swoich nędzarzy podług waszej nauki? Żydzi są bardzo zdolni, więc najpewniej pierwsi potrafią zrozumieć waszą naukę bolszewicko-komunistyczną. A gdy ją już wszyscy żydzi zrozumieli, to czemuż nie stosują się do niej? Czy może który rząd obcy, np. polski, nie pozwala im na taki sposób uszczęśliwiania? Niepodobna tego przypuścić, bo wszakże żydzi potrafili wiele różnych organizacji swoich tu w Polsce stworzyć i udoskonalić, więc napewno udałaby im się też organizacja uszczęśliwienia swoich rodaków sposobem bolszewicko-komunistycznym. Zresztą nawet przypuśćmy, że doznaliby w tych usiłowaniach swoich przeszkody ze strony władz rządowych,—to i w takim razie żydzi, jako nadzwyczajnie zaradni i zabiegliwi, niezawodnie znaleźliby tysiąc sposobów do obejścia zakazów, gdyby istotnie wierzyli w skuteczność nauk bolszewicko - komunistycznych. I jeszcze gdyby rozporządzenia władz przemogły przebiegłość żydowską— i wówczas żydzi napewno chwyciliby się innego sposobu dla nich łatwo wykonalnego, byleby tylko uszczęśliwić swoich nędzarzy podług nauki bolszewicko - komunistycznej. A tym sposobem jest gromadna wysyłka nędzarzy swoich do Rosji bolszewickiej. Czemuż oni tego nie czynią?

Nigdyśmy nie słyszeli, ani czytali o zbiorowej emigracji ubogich żydów do Rosji. Jadą oni całemi pociągami do Palestyny, jako do swojej ojczyzny prastarej — i tam gospodarują wcale nie podług nauk bolszewicko - komunistycznych, lecz do Rosji bolszewickiej jakoś dotąd nie wysiedlają się od nas zbiorowo. Co to znaczy? Nie wabi ich do siebie szczęśliwość Rosji bolszewickiej? Czemuż tam nie spieszą? Czy może z życzliwości ku nam, żebyśmy sami pojechali do Rosji i tam dla siebie więcej znaleźli miejsca wolnego, a oni nas tu w Polsce zastąpią?

A gdyby tak, dajmy na to, w Rosji nagle wykryto kopalnię złota na gruntach, należących do żydów tamtejszych, i tamtejsi żydzi daliby cichy znak tutejszym żydom: „przyjeżdżajcie, dajemy wam pierwszeństwo w szukaniu złota w nowej kopalni", — czy i w takim razie żydzi nie kwapiliby sie do złotego szczęścia? Oj, jechaliby oni tam bardzo tłumnie. Więc widocznie mają oni inne pojęcie o szczęściu bolszewicko-komunistycznem. Chcą oni tem szczęściem uszczęśliwiać nie siebie, tylko głupich polaków, a za to sami siebie chcą niezawodnie uszczęśliwić bogactwami, nabywanemi łatwo i obficie tu w Polsce.

(Dokończenie za tydzień).

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.